Nr. 122. "We Lwowie Poniedziałek dnia 3. Maja 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wojna grecko-turecka.

Białogród środa 28. kwietnia 1897.
(Z prasy słowiańskiej).

(D. K.) Wiadomości z placu boju nadchodzą tutaj i w bardzo szczupłych rozmiarach i bardzo sprzeczne, tak że trudno się w nich zorjentować i wyrobić sobie jakieś pojęcie dokładne, co się dzieje na granicy grecko-tureckiej. Zamiast więc powtarzać telegramy i wysnuwane z nich kombinacje, wolę się ograniczyć na przytoczeniu kilku głosów prasy słowiańskiej o wojnie. Będzie to pouczającem dla obecnej chwili.

I tak organ Bułgarów macedońskich *Glas Makedoński* pisze między innemi:

„Swem wyzywającem zachowaniem się na granicy grecko-tureckiej w Macedonji, Grecja zmusiła sułtana do wypowiedzenia wojny. Na południowej granicy naszej ojczyzny walczy z naszym tyranem naród chrześcjański — Grecy. Kto zwycięży? Co poczniemy my? Oto pytania zajmujące wszystkich. Znajdujemy się między młotem a kowadłem. Turek — to nasz kat i pragniemy, aby go rozbito w puch, pragniemy pomódz do tego rozbicia. Grecy — nie nasi przyjaciele, chcą nas ujarzmić, chcą zabrać dla siebie naszą ojczyznę, są nieprzychylni dla naszej autonomji. Czyż w takim razie możemy im pomagać? Nie życzymy Grekom nieszczęścia: to chrześcjanie i wspólność religji nawet przyzywa nas do pójścia im na pomoc, ich wrogie usposobienie dla nas przeszkadza nam jednak w niesieniu im pomocy: nie możemy być samobójcami. Niechaj Grecja jawnie i otwarcie ogłosi, że staje w obronie autonomji macedońskiej, a my w tej chwili udamy się jej z pomocą. Nie żądamy od naszych braci i sąsiadów niczego, prócz tego, aby nam była dana możność żyć po ludzku."

Tak samo krótko o wojnie odezwały się i gazety bułgarskie. Jeden tylko dziennik Radosławowa *Narodni Pravo* poświęcił tej sprawie obszerny artykuł. Będąc przekonaną, że walka Grecji z Turcją skończy się nieuniknienie zupełną porażką Greków a zwycięstwem Turków, gazeta wzywa rząd bułgarski, aby skorzystał z chwili i wmieszał się w sprawy Macedonji i wilajetu odryńskiego, przepowiadając, że los tamtejszych chrześcjan po zwycięstwie Turków nad Grekami pogorszy się i że wtedy niema co liczyć na jakieś reformy na korzyść chrześcjan, a raczej można się spodziewać zamknięcia szkół i wszelkich możliwych prześladowań.

Tutejszy *Dnevni List* staje po stronie Turcji, która zmuszona wydała Grecji wojnę.

„Byłoby nam przyjemnie — powiada gazeta — powiedzieć otwarcie, że nasze sympatje znajdują się po stronie Greków; po pierwsze dlatego, że to chrześcjanie, a po drugie dlatego, że oni walczą przeciwko naszemu odwiecznemu wrogowi. Nieszlachetne postępowanie Greków wobec Serbów w szczególności, a wobec Słowian bałkańskich w ogólności pozbawiają ich naszej sympatji. My, Serbowie, w czasie naszej wojny o niepodległość i wolność mieliśmy wiele sposobności przekonać się o greckiej chytrości: Grecja, mówiąc otwarcie, zdradziła nas, a teraz widzimy znowu objaw greckiego egoizmu, gdy korzysta z sposobności powiększenia sił swoich na rachunek narodów bałkańskich, podejmując się bez zgody i umowy z nimi rzeczy, która, jeśli będzie uwieńczona klęską, zmusi ją jednak do sojuszu z narodami bałkańskimi.

Obecnie postąpiła sobie Grecja bardzo źle i w tym kierunku, że dała powód ujęcia kwestji wschodniej w obce ręce z rąk tych, których to najbliżej dotyczy. Gdyby Grecja porozumiała się z pozostałymi narodami bałkańskimi i razem z nimi poprowadziła sprawę, wybrawszy do tego stosowną porę, to stan rzeczy na Wschodzie byłby teraz daleko korzystniejszym i dla samej Grecji, niż to ma miejsce w chwili obecnej. Ale chciała ona wykluczyć z tej sprawy narody bałkańskie i basta! Sama zaczęła, niechże i sama kończy! Serbja będzie się starała o to tylko, aby być gotową do obrony, jeżeli tego zajdzie potrzeba, swoich interesów".

Jak więc widzicie, jednolitości w zdaniach niema przynajmniej do tej chwili.

Uwagi w sprawie fizycznego wychowania naszej młodzieży.

II. Czy jednak te wszystkie zarządzenia spełniają lub mogą spełnić swe zadanie? Niestety tylko w małej części, a to z rozmaitych powodów.

Gimnastyka w zakresie dwóch tylko godzin na tydzień pokrzepia bardzo nieznacznie, niejednego chłopaka, zdaniem ludzi fachowych, nawet osłabia. Wycieczki i zabawy odbywają się rzadko, po części w sposób nieracjonalny, nie odpowiadający wytkniętemu celowi, bo sami ich kierownicy chyba wyjątkowo umieją zabawami i ćwiczeniami kierować.

Czegoż bowiem uczą się kandydaci na nauczycieli szkół średnich? Raczej wszystkiego innego, niż gimnastyki i fizycznego rozwijania ciała. Niepodobna też wiele pod tym względem zmienić. Głównem zadaniem być zawsze musi gruntowne wykształcenie w tej gałęzi wiedzy, w tej grupie przedmiotów, które kandydat sobie obrał. Zakres jej tak rozległy, wymagania są i mimo wszelkich ułatwień muszą być tak znaczne, iż na nich z konieczności wypada się ograniczyć. Odbył kto prócz tego specjalne studja gimnastyki, szermierki itp., tem lepiej, ale to rzecz przypadkowa, w ogólności nader rzadka. Niejednokrotnie sam już stan fizyczny kandydata, n. p. ułomność cielesna, staje się temu na przeszkodzie.

Powtóre: ogromna większość nauczycieli szkół średnich to ojcowie rodzin, zniewoleni dziatwę swą przez czas długi utrzymywać i kształcić, na co sama płaca, jak dotąd, bynajmniej nie wystarcza. Wiedząc o tem, zezwalają władze na udzielanie lekcyj w zakresie nabytych wiadomości i poza szkołą z pewnemi ograniczeniami. Prócz tego nauczyciele szkół średnich muszą iść z postępem nauki i zajmować się dalej naukowo; znaczna ich część bierze też żywy i ciągły udział w naukowych stowarzyszeniach i wydawnictwach. Gdzież tu czas, gdzie możność odbywania ponadto częstych wycieczek ze studentami?

Wreszcie, ileż to dni słotnych w ciągu roku szkolnego uniemożliwia przebywanie pod gołem niebem?

Największą, najgłówniejszą wadą dotychczasowego stanu rzeczy jest właśnie okoliczność, iż krzepienie ciała nie odbywa się statecznie, codziennie, lecz tylko czasami, dorywczo, jak to nader słusznie wytyka rzeczony referat. Wygląda to zupełnie tak, jak gdybyśmy z reguły w jakiej trzeciorzędnej restauracji źle sporządzane jadali potrawy i pocieszali się tem, że ciągłym bolom żołądka zaradzi dobry gdzieś obiad raz na tydzień spożywany.

Lecz skutecznie temu zaradzić nie może absolutnie sama szkoła średnia swemi szczupłemi siłami i środkami. Tu musi jej przyjść w pomoc społeczeństwo, tu najwdzięczniejsze pole dla działalności „związku rodzicielskiego".

Im szczuplejsze jednak nasze środki, tem bardziej znieworeni jesteśmy korzystać z tego, co już istnieje, a zatem co przydać się może. Społeczeństwo nasze jest biedne, więc bardzo wiele upłynie czasu, zanim się zdobędziemy na coś w rodzaju saskich: „Knaben- i Mädchenhorte". Dość wspomnieć, że pomimo zaprowadzonej obowiązkowej nauki gimnastyki nawet niektóre stołeczne szkoły średnie nie mają dotąd wcale sali gimnastycznej.

Chcąc więc codziennie w zimie lub też w lecie w razie słoty ćwiczyć młodzież fizycznie, będziemy musieli i nadal przez czas długi ograniczać się głównie na nielicznych dotąd aulach i salach gimnastycznych, — a ponadto w zimie na kilku, czy też kilkunastu ślizgawkach.

Natomiast daleko więcej, ba, nawet bardzo wiele można już teraz zdziałać w całej cieplejszej porze roku. Pod tym względem nadzwyczaj doniosłą i sprzyjającą jest po pierwsze okoliczność, że inicjatywę podjął sam czcigodny prezydent miasta, — a powtóre, że do wydziału związku rodzicielskiego weszły tak wpływowe i poważane w naszem mieście osoby. Dzięki bowiem temu, możemy być niemal pewni, że stolica zdobędzie się na czyn jej godny, czyn zaprawdę wspaniały.

O cóż więc chodzi? Ni mniej, ni więcej, jak o stanowcze oddanie i zastosowanie do celów związku rodzicielskiego całego placu powystawowego wraz ze stojącemi na nim jeszcze zabudowaniami. (Już rada miejska oddała plac wystawowy na zabawy dla dzieci. *P. Red.*) Byłaby to o tyle piękniejsza i okazalsza edycja parku Jordana w Krakowie, o ile Lwów jako stolica kraju góruje nad Krakowem, a także, o ile cała gmina wielkiego miasta więcej może ofiarować i łożyć, niż choćby najofiarniejsza dla ogółu jednostka.

Czyż potrzeba wielu słów dla uwidocznienia niezmiernych stąd dla celów stowarzyszenia korzyści? O ile sam już plac powystawowy starannie wyrównany całe zadanie ułatwia, na tem poznał się wybornie swego czasu czcigodny dr. Jordan, zakładając na nim właśnie swój park ogólnie znany.

Na placu lwowskim dadzą się ponadto świetnie zużytkować utrzymane dotąd wodociągi i sadzawki, zasadzone dotychczas drzewka i krzewy, niemniej pozostałe jeszcze zabudowania, jak n. p. w razie słoty obszerny pawilon przemysłowy. Oczywiście trzeba jeszcze będzie wielu drzewek i krzewów, a także i czasu, zanim one dostarczą dostatecznego cienia dla ochrony od letniego skwaru słonecznego, lecz początek tu o wiele łatwiejszy, warunki dogodniejsze, aniżeli gdziekolwiek indziej.

Cóżbo jest najważniejszem zadaniem całego przedsięwzięcia? Wszak codzienne ćwiczenia młodzieży, podobnie jak w krakowskim parku dra Jordana. A właśnie i odległość od centrum miasta jest możliwie niewielka i przystęp tramwajem ułatwiony; nadzór ze strony publiczności, której ulubieńcem jest park Kilińskiego, udogodniony, powietrze świeże, wolne od kurzawy; do placu bezpośrednio przytyka rozległy obszar, nadający się doskonale do owej przewybornej gry w piłkę i palestrę, której zalety przewyższają o wiele zagraniczny lawn tennis, krokiet i wiele innych im podobnych. Gra ta rodzima naszych pradziadów i ojców, odkąd skasowano plac Jabłonowskich, ongi codziennie uczęszczany, poszła u nas w zapomnienie.

Czyż jest coś piękniejszego, coś bardziej radosnego, jak codzienny widok rozumnie, zdrowo i ochoczo spędzającej wolne chwile młodzieży, tej naszej jedynej pociechy i nadziei?

Dla młodzieży całego Lwowa i ten tak znaczny obszar zapewneby nie wystarczył; nie zapominajmy jednak, że ćwiczenia te i zabawy mają być dobrowolne, podobnie jak w parku Jordana. Jako takie zdołają one pomieścić bardzo znaczną część chętnych, a nie wykluczają bynajmniej istnienia i kolejnego z czasem powstawania boisk także w innych częściach miasta, w miarę zachodzącej potrzeby.

Połączone wreszcie z wycieczkami zabawy młodzieży szkolnej po za rogatkami miasta wymagałyby również odpowiedniego uregulowania, celem zabezpieczenia wycieczkowców od grzywny lub od sromotnego napędzania za niedozwolone użycie odnośnego obszaru.

Tyle co do wyboru lokalów i miejsc dla codziennych lub przygodnych ćwiczeń i gier młodzieży szkolnej. Należyte ich odbywanie się zależy znów ściśle od urządzenia ich kierownictwa.

Wybrany na walnem zgromadzeniu wydział „Związku rodzicielskiego" ma niebawem zastanowić się nad szczegółami urzeczywistnienia celów towarzystwa. Niema żadnej wątpliwości, iż zechce on przedewszystkiem skorzystać z doświadczeń, poczynionych już na tem polu przez nas samych ze skutkiem bardzo pomyślnym, zwłaszcza z urządzeń w parku dra Jordana i z ustroju naszych corocznych korpusów i kolonij wakacyjnych.

Dlaczegoż te instytucje prosperują i coraz pomyślniejsze wydają owoce? Oto dlatego, że kierują w nich młodzieżą ludzie fachowi, odpowiednio dobrani i wynagradzani. Nie pozostaje tedy „Związkowi rodzicielskiemu" nic innego, jak wprowadzić zupełnie podobne urządzenia.

Skąd bierze dr. Jordan zdolnych instruktorów i kierowników? Z towarzystwa gimnastycznego i z grona ukwalifikowanych do kierowania ćwiczeniami fizycznemi nauczycieli szkół ludowych. Ci za mierne, lecz stałe wynagrodzenie spełniają gorliwie i ku zupełnemu zadowoleniu publiczności, poruczony im żmudny obowiązek, radzi, iż w ten sposób przysparzają środków utrzymania sobie i swym rodzinom. Takich ukwalifikowanych kierowników znajdzie i we Lwowie wśród nauczycielstwa szkół ludowych poddostatkiem. Wszelkie zaś próby bezpłatnego, jak to mówią, honorowego, lecz niefachowego pełnienia tych obowiązków przez rozlicznych przygodnych przyjaciół młodzieży, zdołałyby tylko rzecz całą zwichnąć w samym zarodku i zaprzepaścić na długo.

Rozumie się, iż na opędzenie takich stałych wydatków nie wystarczą same wkładki zwyczajnych członków towarzystwa, wynoszące po dwa złote rocznie. Ułatwią je jednakowoż subwencje rady miejskiej i innych instucyj, znanych z ofiarności na cele publiczne, do których apelował pan prezydent miasta w swem wstępnem przemówieniu. Daj też Boże, żeby znalazło się jak najwięcej zamożnych ofiarodawców, których wielu nie skąpi i u nas datków i zapisów na rozmaite szlachetne przedsięwzięcia, mające jedynie na celu dobro społeczeństwa.

Jeden z ojców.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Poniedziałek 3. maja.

Obchód 106ej rocznicy konstytucji 3. maja: o godz. 5. pobudka, o godz. 10. nabożeństwo w archikatedrze, o godz. 3. zabawa na kopcu, o godz. 7. wieczorem wieczorek uroczysty w sali „Sokoła."

Teatr hr. Skarbka: „Trilby", sztuka Jerzego Maurier. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (3.): Znalezienie św. Krzyża. Wschód słońca o godzinie 4. minut 45, zachód o godzinie 7. minut 9.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Ks. Józef Zawisza pozostaje nadal w Brzozdowcach, ks. Marjan Jakubowski przeniesiony do Podhajec.

Djecezja przemyska: Zmarł ks. Jan Kopystyński, proboszcz w Dembowcu i dziekan żmigrodzki, ur. 1818, ord. 1841. — Zamianowani administratorami: w Lisku ks. E. Dutschka, wikary tamtejszy, w Dembowcu ks. Z. Męski, wikary tamtejszy. — Zarząd dekanatów oddano tymczasowo: liskiego ks. J. Gardzielowi, prob. w Hoczwi; żmigrodzkiego ks. A. Kwiecińskiemu, wicedziekanowi i prob. w Lipinkach. — Konkurs na probostwa w Lisku i Dembowcu rozpisano do dnia 10. czerwca rb.

Djecezja tarnowska: Zmarł w Żegocinie proboszcz ks. Jakób Janczy, w 74 roku życia, w 46 kapłaństwa. — Administratorem osieroconej parafji został ks. Wojciech Śnieżnicki, wikarjusz miejscowy. — Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 22. bm.

Rekolekcje ludowe odbyły się w czasie od 3. do 10. kwietnia, pod kierownictwem OO. Jezuitów w Brzozowej. Do św. Sakramentów przystąpiło parafian 1506, obcych 250. do Towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 345, do szkaplerza 260, do Serca Jezusowego 680. Karczma opustoszała, sklepik chrześcjański, dawniej założony, podniósł się na nowo. Kasa towarzystwa dopomogła kwotą 50 zł.

Cywilizator pruski przed sądem. W kwietniu toczył się przed izbą dyscyplinarną dla urzędników niemieckich proces przeciw drowi Karolowi Petersowi, który stał się głośnym w ostatnich latach z powodu wybryków, jakich się dopuszczał na stanowisku urzędnika kolonjalnego w Afryce. Należał on do tych niemieckich kolonizatorów, którym się zdawało, że tylko przez okrutne i nieludzkie obchodzenie się z „czarnymi" urząd swój skutecznie sprawować mogą. Tak samo pojmował stanowisko swoje osławiony Schroeder, którego zasądzono na 15 lat ciężkiego więzienia.

Oskarżony dr. Peters przybył do Afryki w roku 1891 i został przeznaczony do Klimandżaro. Przebywał tam przez 5 lat, a przez ten czas katował i dręczył mieszkających w jego kolonji murzynów. Na nieludzkie postępowanie komisarza napływały ustawicznie skargi do Berlina, a wynikiem ich była także interpelacja w parlamencie niemieckim. Z powodu postępowania swego wywołał Peters zawikłania wojenne z sąsiedniemi kolonjami, a sam w sprawozdaniach ze swych czynności, składanych namiestnikowi Afryki wschodniej, prawdziwe fakty fałszował i przekręcał.

Po zagajeniu rozprawy, oświadczył prokurator, że w interesie rządu leży jasne i publiczne wyświetlenie faktów. Trybunał uchwalił rozprawę, z wyjątkiem jednego punktu, przeprowadzić przy drzwiach otwartych. Z aktu oskarżenia, który następnie odczytano, dowiadujemy się, że Peters w roku 1891 kazał powiesić pewnego murzyna, a w roku 1892 jedną murzynkę. Z dowódcą kolonij murzyńskich, Malamią, wdał się w wojnę, chociaż nie miał ku temu żadnego powodu, a w roku 1892 sfałszował sprawozdanie, przesłane swemu przełożonemu. Oskarżony Peters nie przyznaje się do winy. Według wydanych mu instrukcyj, nie wolno mu było wprawdzie podejmywać przedsiębiorstw wojennych na większą skalę, w tym wypadku z Malamią musiał to uczynić. Według jego zapatrywania przysługiwało mu prawo rozporządzania życiem i śmiercią przebywających w jego kolonji murzynów, o ile ci nie nie należeli do wojska, na którego stał czele. Mieszkające u niego kobiety zostały mu niejako darowane, a na ich życzenie zrobił je swemi sługami. Murzyna Mabroka kazał powiesić, albowiem obawiał się napadu Warongów. Sytuacja była niebezpieczna. Jednej nocy popełniono kradzież z włamaniem w budynku stacyjnym. Peters zaalarmował natychmiast całą stację i zagroził śmiercią sprawcy, gdyby się sam do winy nie przyznał. Mabroka wcale nie podejrzywał; po upływie pewnego czasu, gdy złapano go na kradzieży papierosów, przyznał się Mabrok, że i ową kradzież z włamaniem popełnił. Musiał tedy Peters, aby zachować swą godność, wykonać to, co zapowiedział i dlatego kazał Mabroka powiesić (!). Naczelnika wojsk swoich, Bronsarta, nie powołał do wykonania tego wyroku, albowiem uważał tę sprawę za akt „cywilnego" rozporządzenia. W sprawie obwinień, iż w sposób nieludzki katował trzy murzynki, jedną z nich powiesił i z Malamją wojnę rozpoczął, usprawiedliwia się Peters, że dziewczęta te uciekły do Malamji, który odmówił ich wydania. — Wydał je dopiero wtedy, gdy ostrzeliwać kazał jego siedzibę kartaczami. Dziewczęta skazał na plagi. Służąca Gajodjo została najpierw skazaną na karę więzienia, którą dopiero, gdy uciekła, zamienił na karę śmierci. W końcu zaprzecza Peters twierdzeniom, jakoby sprawozdania do namiestnika fałszował. O tem, że Bronsart sprzeciwiał się wymiarowi kary śmierci, dowiedział się Peters dopiero 4 lata później.

Przesłuchani świadkowie stwierdzają, że wyroki śmierci były zupełnie nieuzasadnione.

Mimo tych zeznań świadków, za nieludzkie postępowanie, Petersa uwolniono tylko ze służby, a nie wymierzono mu cięższej a zasłużonej kary.

Sezon operowy w Chicago z przyjezdną z Europy trupą, z Reszkami, panią Calvé i innemi gwiazdami już się skończył. Wśród gwiazd tych błyszczała także w mniejszych rolach rodaczka nasza p. Marja Bielina Zalutyńska.

Wystawa nowych wynalazków otwartą będzie w Wiedniu d. 2. maja br.

---

(89)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ
JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Podobnie, jak i żandarm, przekonał się wkrótce, że o samobójstwie nie może być tutaj mowy, ponieważ na ubraniu zabitego nie można było odkryć żadnych śladów spalenizny, które bezwarunkowo powstać muszą przy strzale, danym zbliska.

Gdy sędzia przystąpił do badania margrabiny, ta rzekła:

— Wiem, czego pan się chcesz dowiedzieć odemnie: Byłoby dla pana pożądanem dowiedzieć się, jaki stosunek istniał między Izabelą, a moim starszym synem. Gdyby taki stosunek istniał, to mógł się tylko zawiązać w ostatnich dniach, gdyż Olivier dopiero tej zimy powrócił do Bargemont, nie było go kilka lat, a gdy opuszczał dom rodzicielski, Izabela była jeszcze dzieckiem. Serdeczniejszy stosunek między moim synem a Izabelą mógł się dopiero zawiązać od września, ponieważ syn mój w tym czasie wrócił do domu. Ale i w to nie wierzę, gdyż w kilka dni po jego przybyciu Izabela i Marta opuściły zamek, więc jakże w ciągu tych kilku dni mogłaby się Izabela zaręczyć z moim synem? Tego nie przypuszczam wcale. Pokładam w niej wielkie zaufanie i wiem, że przy otwartości i szczerości swego charakteru nie poniżyłaby się nigdy do tajemnych knowań.

— Pozwól pani, że odpowiem na to, pani margrabino. Równie jak pani jestem zdania, iż panna Izabela, która w ostatnich dniach złożyła dowody nadzwyczaj silnego charakteru, nie uciekała się do tajemnic... Ale nie wyda się to pani również nieusprawiedliwionem, że w charakterze starszego syna pani nie mogę pokładać zbyt wielkiego zaufania. To, co uczynił, dowodzi niestety, do czego w ogóle był zdolnym, a młode dziewczęta zdobywa się nietylko długiem staraniem o ich wzajemność, ale można je także nakłonić za pomocą zręcznych sideł i niespodzianek do tajemnych zaręczyn...

Klotylda zwiesiła głowę.

— Mimo to jednak — odparła — jestem przekonana, że Izabela powiedziałaby mi o wszystkiem.

— Kto wie, jakich sztuczek użył pani syn, aby jej w tem przeszkodzić?

— Nie, nie, nie mogę jednak w to uwierzyć...

— Jakież więc jest pani zdanie?

— Sama nie wiem, ponieważ nie mogę myśleć spokojnie. Od pewnego czasu przychodzi mi z trudnością wytężyć myśli w pewnym kierunku...

— Wybacz mi pani, pani margrabino, że panią trudziłem memi pytaniami... ale przysięgam pani, że chciałem pani tylko oszczędzić nowej przykrości, starając się wyświadczyć przysługę pannie Izabeli...

Sędzia śledczy wyszedł. Byłby pomówił chętnie z margrabią, ten jednakowoż wymówił się znużeniem i niedyspozycją, aby uniknąć tej przykrej rozmowy. Pan de Mauves nie chciał na razie obstawać przy swojem żądaniu, lecz napisał do margrabiego, iż koniecznie z nim pomówić musi — dzień niechaj margrabia sam oznaczy. Bargemont odpowiedział mu i wyznaczył czas.

W oznaczonym dniu pojawił się pan de Mauves w zamku, margrabia przyjął go w swoim gabinecie.

— Proszę pana, panie margrabio — zaczął gość — abyś w tej chwili nie widział we mnie sędziego śledczego, lecz przyjaciela.

Po tych słowach położył na biurku margrabiego mały rewolwer kieszonkowy.

— Zna pan tę broń?

— Należała do Oliviera — odparł margrabia, drgnąwszy.

— Rewolwer ten zawiera sześć nabojów, Jest tutaj drugi rewolwer, który żandarmi znaleźli obok zwłok pańskiego syna, a w którym znajduje się tylko pięć nabojów... Czy go pan poznaje?

Margrabia zawahał się z odpowiedzią. Ręce mu zadrżały i zwiesił głowę.

Pan de Mauves dodał po cichu:

— Przypomnij pan sobie moje słowa, panie de Bargemont, jestem tylko przyjacielem, który panu chce oszczędzić innych przykrości, a nie sędzią śledczym. Możesz pan mówić bez obawy, a jakiemikolwiekby były pańskie słowa, nikt się o nich nie dowie.

— Nie wiele mogę panu powiedzieć i nie wiem, jakie pan z tego wyciągnie wnioski; dlatego ograniczę się tylko na odpowiadaniu na pańskie pytania. Tak, znam ten rewolwer, gdyż sam go kupiłem dla mego syna Jakóba, gdy skończył szesnasty rok.

— A on nigdy się z nim nie rozstawał?

— Nigdy!

— Czy pan może sobie wytłómaczyć, w jaki sposób broń ta znalazła się obok zwłok Oliviera?

Margrabia wstrząsnął głową przecząco.

— Nie, nie mogę — odparł po chwili.

— Czy Jakób nie mógł natknąć się na brata niespodzianie, napaść na niego? I kto wie — w wybuchu gniewu, szalonej wściekłości...

— Dwaj bracia przeciwko sobie! — zawołał Bargemont przerażony.

— Mogę wszystko pojąć i usprawiedliwić...

— Ależ Izabela oskarża się sama!

— Zeznanie samo nie wystarcza, panie margrabio, aby dowieść winy, o tem wiesz pan tak dobrze, jak i ja... Jest nawet rzeczą możliwą, iż aresztowany, który przyznaje się do winy, w braku innych dowodów, mimo swego przyznania się, zostaje uwolniony.

Po krótkiej pauzie dodał:

— Czy pan mi pozwolisz, abym choć krótko mógł pobyć przy łożu chorego pańskiego syna?

— Jakób majaczy ciągle i nie pozna pana.

— Kto wie?

— Jest ciężko chory, a najmniejszy wysiłek mógłby się stać dla niego zgubnym.

— Bądź pan przekonany, iż będę bardzo ostrożnym.

— Uczyń pan w takim razie, co uważasz za konieczne.

Sędzia już był na progu, ale wrócił się jeszcze i, ujmując rękę margrabiego, rzekł:

— Nie zapomnij pan, iż do pańskiego syna udaje się przyjaciel margrabiego de Bargemont; sędzia śledczy tutaj nie istnieje...

Bargemont podziękował mu smutnym uśmiechem i pan de Mauves wyszedł.

Gdy wszedł do pokoju Jakóba, Klotylda siedziała przy łożu chorego; na życzenie sędziego jednak opuściła pokój, aby przedstawiciel sprawiedliwości mógł pozostać sam na sam z Jakóbem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konferencja krajowa w sprawie prowincjonalnego teatru. Jak wiadomo, uchwałą z d. 13. lutego br. polecił sejm wydziałowi krajowemu, aby zbadał sprawę utworzenia dobrej polskiej prowincjonalnej wędrownej trupy teatralnej, zasilanej z funduszu krajowego, i na następnej sesji stosowne wnioski przedłożył. Otóż w celu wykonania powyższej uchwały, postanowił wydział krajowy zasięgnąć przedewszystkiem informacyj faktycznych i opinji u grona osób ze sprawami teatralnemi w ogóle, w szczególności zaś ze sprawą organizacji i administracji przedsiębiorstw teatralnych i wędrownych trup prowincjonalnych fachowo i praktycznie obznajomionych. Wspólna konferencja odbędzie się d. 5. maja w gmachu sejmowym; wezmą w niej udział pp. Tad. Romanowicz i sekretarz wydziału krajowego, Jan Antoniewicz, a nadto zaproszeni pp.: prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski (jako autor wniosku), Adam Krechowiecki, dyrektor dr. J. Bandrowski, reżyserowie dramatu i opery, Żelazowski i Myszkowski, wreszcie Władysław Jaworski, b. dyrektor teatru im. Fredry w Stanisławowie. Dla ułatwienia zadania, przedłoży wydział krajowy zaproszonym członkom konferencji specjalnie ułożony kwestjonarjusz.

Ze Lwowa na wojnę grecką. Kilkudziesięciu młodych ludzi, przeważnie studentów wyższych zakładów naukowych, postanowiło zaciągnąć się w szeregi greckie i w tym celu bądź gremjalnie po kilku, bądź osobno, zwróciło się do greckiego konsulatu we Wiedniu z prośbą o istrukcje i fundusze. Konsulat odrzucił propozycję. Mamy właśnie przed sobą jeden egzemplarz odpowiedzi. Konsul dziękuje za „uprzejmą ofertę“ i zawiadamia, że tylko poddani greccy mogą być przyjęci do armji. Można sobie wyobrazić ile egzemplarzy podobnej odpowiedzi musiał konsulat grecki rozesłać po całej Austrji.

Święcone. Związek b. nauczycielek i seminarzystek urządził wczoraj w szkole imienia Mickiewicza święcone. Zaproszonych u progu witały gospodynie jajkiem święconem. Wśród uczty wzniesiono kilka pięknych toastów.

Mieszkańcy ul. Mickiewicza od kilku dni oddychają tumanami pyłu z cegły i wapna, który wydobywa się z burzonej obecnie kamienicy pod l. 6, gdzie stanie gmach kasyna narodowego. Dlaczego przedsiębiorcy nie użyli do tej czynności wcześniejszej pory wiosennej, kiedy ustawiczne deszcze zapobiegałyby same przez się wytwarzaniu się pyłu, trudno istotnie pojąć. Jeżeli już jednak popełnili ten błąd, to niechajże teraz polewają burzone części murów wodą, gdyż mieszkańcy sąsiednich kamienic nie mogą wcale otwierać okien, a nawet przy zamkniętych oknach pył dostaje się do wnętrza szczelinami i psuje powietrze. Miejski urząd budowniczy raczy zainterwenjować.

Organ Menelika nawet pod patronatem p. Szczepanowskiego nie przestaje kompromitować się coraz to nowymi nonsensami, a w ostatnich kilku dniach zrobił się pod tym względem jeszcze płodniejszym, aniżeli był dotychczas, przyczem z szczególniejszem zamiłowaniem lokuje kwiaty swojej inteligencji wśród telegramów. Z dwóch ostatnich numerów dowiedzieliśmy się mianowicie, że jeden *pancerzowiec* grecki wypłynął z *golfu* Arta i że cesarz Franciszek Józef odwiedził w Petersburgu teatr marjonetek (mowa o teatrze Maryjskim). Dwa pierwsze nonsensy dowodzą, że *Słowo* w ciągu krótkiej egzystencji nie zdążyło jeszcze nauczyć się porządnie ani po polsku, ani po niemiecku. Co zaś do nonsensu trzeciego, to należy go tłumaczyć tem, że jak słyszymy, chciał organ Menelika liczbę swoich specjalnych dodatków naftowych, rolniczych itd. pomnożyć jeszcze humorystycznym. Ostatnie posiedzenie ściślejszego komitetu obszerniejszej rady nadzorczej zaniechało jednak ten zamiar, przekonane motywem jedynego opozycjonisty, że nie trzeba dodatku humorystycznego, bo byłoby humorystyki za dużo.

Rada powiatowa drohobycka ukonstytuowała się 29. kwietnia, jak następuje: Marszałkiem wybrany Stanisław hr. Tarnowski ze Śniatynki, zastępcą Leonard Wiśniewski, poseł na sejm. Do wydziału weszli: pp. Grab, Feuerstein, Józef Schreier, Ochrymowicz, dr. Kmicikiewicz i dr. Herzl.

Dzień ofiary. Otrzymujemy następującą odezwę: Do najchlubniejszych kart naszych dziejów narodowych należy ustanowienie konstytucji 3 maja. W setną rocznicę tej wiekopomnej dla narodu polskiego chwili powstała myśl założenia towarzystwa „Szkoły ludowej“, która niebawem w czyn wprowadzoną została. Nowa instytucja zakreśliła sobie doniosłe zadanie nieść pochodnię oświaty, na wierze ojców opartej, pod strzechy wieśniacze i małomiejskie, siać zgodę i miłość ojczyzny, a dążąc do uobywatelenia ludu naszego, tem samem przyczynić się do podniesienia jego stanu moralnego i ekonomicznego.

W ciągu pięcioletniego istnienia towarzystwo z całą gotowością, o ile fundusze na to pozwalały, spełniało swoje obowiązki, budując własnym kosztem szkoły, pomagając gminom do wykończenia budynków szkolnych, zakładając kursa dla dorosłych analfabetów, wspierając czytelnie, a na Bukowinie organizując w kilku miejscowościach prywatną naukę języka polskiego. Środki jednak, jakiemi dziś rozporządzamy, są jeszcze zbyt słabe, aby towarzystwo sprostać mogło wielkiemu zadaniu i uchronić lud polski od wynarodowienia tam przynajmniej, gdzie mu największe grozi niebezpieczeństwo.

Z tego powodu zarząd główny tow. „Szkoły ludowej“ zwraca się do ogółu społeczeństwa i wzywa wszystkich rodaków i ludzi dobrej woli, aby zechcieli w poczuciu potrjotycznego obowiązku dzień Trzeci Maja, jako dzień narodowej ofiary, uczcić datkami na budowę szkół polskich, zwłaszcza na kresach.

Ofiara ta niechaj będzie skromną, ale powszechną. Każdy bez wyjątku, kto wierzy w bujne plony uświadomienia ludu, niechaj złoży w dniu tym cząstkę dochodu swego, jako cegiełkę do budowy przybytków oświaty narodowej, będzie to godne przypomnienie i uświęcenie życiodajnej rocznicy.

Datki przyjmują najchętniej zarządy wszystkich kół miejscowych tow. „Szkoły ludowej“, zarząd główny, oraz redakcje dzienników.

Zwracamy wreszcie uwagę chętnych na puszki tow. „Szkoły ludowej“, znajdującej się w rozmaitych instytucjach publicznych.

Z zarządu głównego tow. „Szkoły ludowej“.
Dr. Adam Asnyk, Jan Skirliński, Dr. Ernest Bandrowski.

„Stowarzyszenie emerytów“ duchowieństwa świeckiego w Austrji, zawiązało się temi dniami we Wiedniu. Celem jego jest zapewnienie kapłanom niezdolnym do pracy duszpasterskiej skutkiem wieku lub słabości, utrzymania stosownego do ich stanu. Jest to niestety znanym powszechnie i uznanym faktem, że dla starców i inwalidów duchowieństwa do tej pory tak jak nic nie uczyniono. Około 10.000 księży w Przedlitawji, jak to oblicza *Fremdenblatt* wiedeński, z którego powtarzamy wiadomość o rzeczonem stowarzyszeniu emerytalnem, nie może „dojść wysoko“, gdyż poprostu brak posad. Jeżeli tedy który kapłan w młodych zaraz latach, kiedy jeszcze nie miał nawet możności oszczędzić sobie funduszu „na czarną godzinę“, zostanie spensjonowany, to położenie jego wobec śmiesznie małej pensji staje się nieraz wprost rozpaczliwe. Owóż opłakanym stosunkom takim zaradzać wedle sił, będzie zadaniem świeżo zawiązanego stowarzyszenia emerytalnego, które liczyć będzie 2 kategorje członków: rzeczywistych i wspierających. Pierwszymi będą naturalnie tylko duchowni, drugimi także ludzie świeccy, a zwłaszcza członkowie wysokiej hierarchji duchowieństwa. Dyrekcja stowarzyszenia znajduje się we Wiedniu I. dzielnica *Wipplingerstrasse* 30.

Bitwa pod Lesienicami. Wczoraj wieczorem rozeszła się po Lwowie alarmująca pogłoska, iż koło Lesienic robotnicy biją się z policją i wojskiem. Pogłoska ta okazała się fałszywą, a powstała stąd, iż ulicą Łyczakowską przejeżdżał szwadron kawalerji. Robotnicy wracali z Lesienic grupami po kilkudziesięciu spokojnie [illegible] Nigdzie spokój nie został zakłócony.

Pod kopyta końskie dostała się wczoraj koło [illegible] Kunasiewiczowa i została ciężko stratowana na ul. Krakowskiej.

† Jakób Merunowicz, emerytowany starszy inżynier kolejowy, oraz inżynier wydziału powiatowego w Nadwórnie, zmarł we Lwowie d. 30. kwietnia br. przeżywszy lat 70. Zmarły był człowiekiem nieposzlakowanej prawości i niezmordowanej pracy, otaczał go też szacunek powszechny, a obecnie żal szczery wszystkich, co go znali, towarzyszy mu do grobu. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 5. popoł. z domu żałoby przy ul. Zamojskiego l. 16 na cmentarz Łyczakowski.

*** Ze sfer lekarskich.** Dr. Gustaw Toepfer bawił dni kilka we Lwowie i wyjechał na sezon letni jak corocznie do Karlsbadu.

*** Nowy handel korzenny** przybył w dniu wczorajszym naszemu miastu w okolicy parku Kilińskiego, a mianowicie na rogu ulicy Zyblikiewicza i Mikołaja. Otworzył go p. Leonard Życzyński, długoletni współpracownik firmy Alberta Szkowrona, znany szerokim kołom naszego miasta. Nazwisko nowego właściciela daje gwarancję, iż nowy zakład stanie na wysokości swego zadania, a przyznać należy, iż ma je wdzięczne, gdyż brak handlu korzennego, prowadzonego z całą znajomością rzeczy, dotkliwie w tamtych stronach odczuwać się dawał. Nowej firmie życzymy najlepszego powodzenia!

Zmarli:

Teofila Poraj Zbrożkowa z domu Korczak Wierzchowska, żona kapitana i b. właśc. dóbr. zmarła we Lwowie.

W Dołhomościskach zmarła Józefa z Wronowskich Haszlakiewicz-Gottlebowa, właścicielka dóbr w 77 r. życia.

Katarzyna z Lewców Kurowska, wdowa po obywatelu m. Krakowa, zmarła w 67 r. życia.

Józefina Klara Ebnerówna, córka b. radcy sądu krajowego wyższego w Krakowie, zmarła onegdaj w 26 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Trilby“, sztuka w 4 aktach z powieści angielskiej Jerzego Maurier, przerobił M. Sachorowski.

Pod obce niebo. Obrazek dramatyczny Zofji Mrozowickiej. Przy braku obcych, a na swojską nutę nastojonych utworów dramatycznych, odpowiednich dla teatrów amatorskich, sympatycznem zjawiskiem jest powyższy szkicowany wierszem obrazek redaktorki *Wieku młodego*, odegrany na dochód stowarzyszenia „Szkoły ludowej“ w dniu 8. kwietnia r. b. przez uczennice zakładu wychowawczo-naukowego Marji Bielskiej. Za tło utworu służy tak rozpowszechniona wśród ludu naszego emigracja do Brazylji, a na tem tle rozgrywa się akcja [illegible] dla dobra ludu młodej panienki, — jako przykład godny naśladowania. Wiersz gładki, potoczysty, piękny polot myśli i szereg piosnek rodzimych wplątany pomiędzy djalogi, zaleca jeszcze tem więcej sztukę dla młodzieży, szukającej użytecznej rozrywki na scenicznych deskach. *C.*

Kobiety na uniwersytecie, a nasza przyszłość — oto temat, jaki Bruno swym świetnym ołówkiem zilustrował doskonale w ostatnim numerze 9. *Śmigusa* z dnia 1. bm., a Nie-Owidjusz napomknął o tem ciętem piórem w swej dowcipnej pogadance. Wojnie grecko-tureckiej oddano również należyte miejsce, a przez to, jak zawsze, poruszono mnóstwo spraw bieżących. Numer ten odznacza się humorem i dowcipem, w czem prym trzymają, przyznać to należy, ilustracje Brunona.

Dzieła Aleksandra hr. Fredry wydał dr. Henryk Biegeleisen. Z portretem i podobizną pisma poety. Księgarnia Polska we Lwowie 1897. Wiersz doskonale napisane studjum pióra dr. Biegeleisena, poprzedza zbiorowe wydanie dzieł dramatycznych znakomitego poety, obejmujące dotychczas w 3 tomach trzynaście komedyj. Dalsze dwa tomy wyczerpią zupełnie twórczość Fredry. Nakładca zasłużył się dobrze tem nowem wydaniem arcydzieł polskiego dramatu.

Wystawa dzieł śp. Pruszkowskiego otwartą będzie tylko do 10. bm. Z nowszych prac wystawiono: Jasielskiego „Portret panny L. hr. Dz.“ i „Studjum“; Kruszewskiego „Portret panny K.“ i „Huculka“; Weina „Portret własny“ i „Studjum.“

Z izby sądowej.

(§§ 127. i 132.)

Lwów 1. maja.

Przed przysięgłymi toczyła się dziś rozprawa na tle zwyrodnienia etycznego przeciw byłemu nauczycielowi szkoły ludowej w Podborcach Stefanowi B., oskarżonemu o uwiedzenie dwunastoletniej swojej uczennicy, córki miejscowego gospodarza, Wiktorji P. Rozprawie, która odbyła się przy zamkniętych drzwiach, przewodniczył radca Chyliński, jako prokurator fungował p. Gołkowski, bronił dr. Godlewski. Oskarżony dwudziestoośmioletni szatyn o szczecinowatej czuprynie i blond wąsach, średniego wzrostu, dość przystojny, ubrany w jasny garnitur, który w Podborcach i w sąsiednim Jaryczowie może uchodzić za wykwit elegancji, nie robi wcale wrażenia adonisa o tak gwałtownej inicjatywie. Również w temperamencie jego trudno doszukać się śladów wulkaniczności, przeciwnie, wygląda jak skończony niedołęga. Mówi bezpłciowym rozmiękczonym głosem, przyczem stara się o styl książkowy, zaczynając zdania od przysłówków „gdy“, „atoli“, „zaś“ itd. Interesującego typu nie przedstawia więc ani pod względem psychicznym, ani fizjologicznym. Jako młodszy nauczyciel w Podborcach uczył Wiktorję P. „śpiewu“, a w wolnych chwilach zaciągał się skaptować ją za pomocą darowywania obrazków. W procesie przesłuchano tylko dwóch świadków: Wiktorję P., mizerne i nieładne stworzenie, oraz ojca jej, gospodarza w Podborcach. Obwinionego skazano na 10. miesięcy ciężkiego więzienia.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Ateny 2. maja. Nowy prezydent gabinetu Rallis oświadczył w interwiewie, iż będzie dalej prowadził wojnę.

Londyn 2. maja. Armja grecka pod Volo oczekuje na posiłki, aby owładnąć Laryssą.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 2. maja. Na konferencji prezesów klubów postanowiono stanowiska przewodniczących w komisjach oddać członkom większości, ich zastępców zaś mniejszości. Polacy otrzymają przewodnictwo w komisjach: adresowej, prawniczej i przemysłowej.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 2. maja. Członkowie austrjackiej deputacji kwoty wyjechali wczoraj wieczorem do Budapesztu. Węgierska deputacja kwoty wybrała subkomitet do ustnych pertraktacyj z deputacją austrjacką.

Wiedeń 2. maja. Minister skarbu Biliński wyjechał z deputacją kwotową do Budapesztu. Pojechał tam również nocnym pociągiem prezydent gabinetu hr. Badeni.

Wiedeń 2. maja. Cesarz powrócił wczoraj z Petersburga o godz. 4. popołudniu i pojechał wprost do zamku Lainz.

Warszawa 2. maja. Wracającego do Wiednia cesarza austrjackiego przyjął na dworcu kolei warszawsko-wiedeńskiej jenerał-gubernator ks. Imeretyński. Dworzec był wspaniale udekorowany i oświetlony kilku tysiącami różnokolorowych lampek i lampjonów. Salon cesarski przybrany był w kwiaty egzotyczne. Cesarz rozmawiał przez trzy kwadranse z księciem i z innymi dostojnikami.

Wiedeń 2. maja. Święto majowe robotnicze miało do godziny 7 przebieg spokojny. Około 5000 robotników z żonami i dziećmi pociągnęło spokojnie o godzinie 2 w południe do Prateru i obsadziło restauracje. W obchodzie brała udział także dość poważna liczba studentów, głównie żydów. Nie było słychać żadnych okrzyków demonstracyjnych, zaniechano nawet pochodu obok gmachu parlamentu. O kwadrans na siódmą rozpoczął się wymarsz z Prateru.

Również i w prowincjach, według nadeszłych dotychczas wiadomości, przebieg uroczystości był spokojny.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

TEATR hr. SKARBKA.
Dziś:
Po raz drugi:
TRILBY
sztuka w 5 aktach Jerzego Du Maurier podług Pawła M. Pottera, przerobił Mieczysław Sachorowski.
OSOBY:

Trilby O'Farral, modelka	p. Bednarzewska
Svengali, muzyk	p. Ruszkowski
Talbot Wynne-Baffy	p. Hierowski
Al. Mac Alister-Sandy (malarze)	p. Wostrowski
William Bagot-Billy	p. Nowacki
Pani Bagot, jego matka	p. Ciebocka
Tomasz Bagot, jego wuj	p. Chmieliński
Gecko, skrzypek z teatru „Gymnase“	p. Żelazowski
Ks. de la Rochemartel-Zouzou	p. Walewski
Teodor de la Farce-Dodor	p. Kliszewski
Antony (uczniowie szkoły malarskiej)	p. Wysocki
Lorimer	p. Jednowski
Kavon	p. Feldman
Dyrektor teatru	p. [illegible]
Angelina (gryzetki)	p. Gottowt
Honorina	p. Romanowska
Georgetta	p. Wysocka
Adela	p. Bertoletti
Lekarz	p. Kwiatkiewicz

Rzecz dzieje się w Paryżu w latach pomiędzy 1850 a 1860 rokiem.